Ryszard Kornacki

Podlasie struna czysta

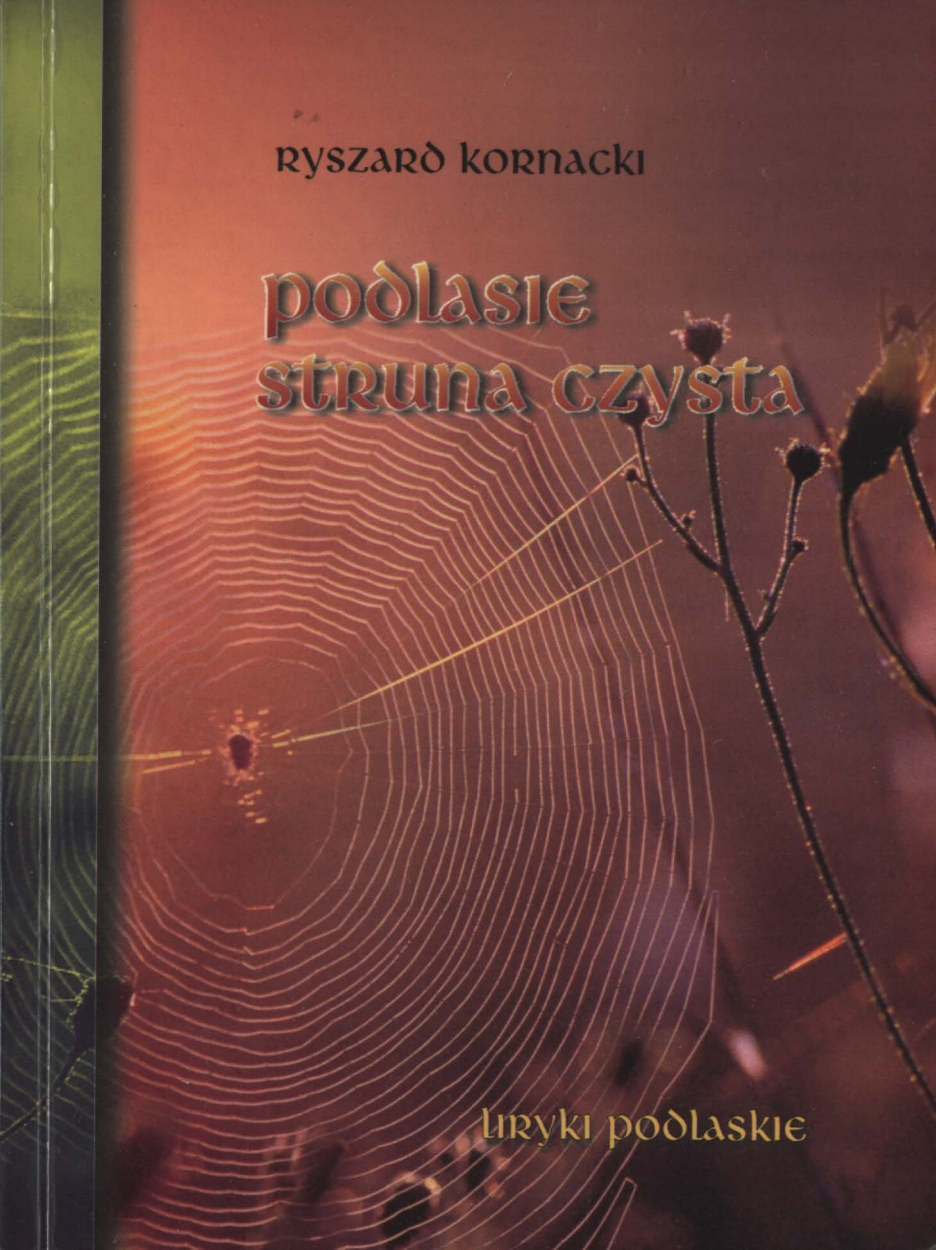

liryki podlaskie

RYSZARD KORNACKI

PODLASIE
STRUNA CZYSTA

LIRYKI PODLASKIE

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PODLASIA
MIEJSKI OŚRODEK KULTURY

BIAŁA PODLASKA 2002

BIBLIOTECZKA
PODLASKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO
(2)

Książka ukazała się dzięki pomocy finansowej:

* Starosty Bialskiego
* Burmistrza Międzyrzeca Podlaskiego
* Prezydenta Białej Podlaskiej
* Banku Spółdzielczego w Białej Podlaskiej
* Marii i Krzysztofa Jakubiuków
* Księgarni Podlaskiej: Marii i Marka Światłowskich

REGIONALIA
K XIII B Kor
Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

ISBN 83-916031-1-5

109936
821.162.1-1
XIII B.1

Redakcja i projekt okładki:
Grzegorz Michałowski

Fotografie:
Adam Trochimiuk

Skład komputerowy:
Iwona Olesiejuk

Druk: *Calamus, Biała Podlaska, ul. Twarda 63*

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska
5 15251 000002

z korespondencji

Szanowny i Kochany Panie Ryszardzie

Dziękuję za list z 20. 01. 2001 r.
Przypuszczam, że Pan dostał mój pierwszy
list z 17. 02. 2001 r., w którym pisałem,
że czytam Pana wiersze powoli, bo jestem
po operacji oczu. Teraz już wszystkie
przeczytałem, i "Ciepły dotyk duszy",
i "Dopełnianie myśli" - aforyzmy,
i "Wszystkie wątpliwości świata".
Wszystko to bardzo mi się podoba, bo jest
proste, bezpretensjonalne i ludzkie.
Nieraz do nich powracam, zawdzięczam
im wiele wzruszeń, refleksji i radości.
Jest Pan czarującym człowiekiem, niesłychanie
wrażliwym, kochanym z bliska i na odległość.
Bardzo serdecznie Pana pozdrawiam
na każdy dzień, pamiętam w modlitwach,
polecam się serdecznej dobroci.

[ks. Jan Twardowski, Warszawa 25.03.2001 r.]

Józefowi Łobodowskiemu poświęcam

BALLADA NADBUŻAŃSKA

Noc przyszła smukła jak trzpiot śpiewna
i twarz do okien swą przytula
a na mokradłach ktoś się skrada
zmęczonym krokiem we mgle siada.
Potem modlitwę śle do nieba
i wchodzi w bramę wspomnień ciemną,
jak w skargę cichą nadaremną.

Hej! , gdzie konie rżały przy zakolu
tam krasawica jego miła
włosy nad wodą rozpuściła.
Księżyc za Bugiem trzymał straże,
opary z wody przez tatarak
płynęły miękko po szuwarach,
zaś z mroku cienia błysły twarze
te bliskie, swojskie jak poranek
i te dalekie aż stepowe,
do których rwało serce młode,
do których pieśń o krasawicy
pobiegła lotem błyskawicy.

Były ogniska pod gwiazdami,
przepite noce szklanicami,
tańce ogniste z Cyganami
i czas co stawał zasłuchany.

Tam poszła śmigła krasawica
skuszona rytmem kastanietów,
tam zapomniała swojej duszy
w bezkresnym stepie wśród burzanów
i tam została po wsze czasy
wśród pieśni, legend i kurhanów.

Już świt na nogach, budzi się rosa
Bug grzbiet natęża, przetacza fale
a echo głośno się spowiada
skargą kochanka co się nocą żalił.

Wiersz zdobył III nagrodę w dorocznym turnieju poetyckim im. Józefa Łobodowskiego (Lublin - listopad 2000 r).

IMPRESJA I

Nad smutną powiekę
zielonego stawu
zstępują żaby na palcach.

Szumi rozdzwonienie barw
od nenufarów aż do bieli ciszy
zawieszonej na skrzydłach
deszczowych jaskółek -
panienek klasztornych.

Obok konik polny
stroi swój wiersz skrzypcowy
na wieczór
który runie za chwilę na drzewa.

Międzyrzec Podlaski, maj 1965 r.,
w parku Potockich

IMPRESJA II

Drzewa płyną, dzwony podniebne
Pochyleniem koron marszczą
powierzchnię stawu.
Zieleń niesie barwę spokoju.

Ptak niecodzienny ciszy
przysiadł na Twej dłoni.

Łowisz szmer jego serca
zanurzona w soczystości traw
wyrosłych do kolan.

Pijesz wiatr
uwikłana w odcienie wieczoru.

Międzyrzec Podlaski, kwiecień 1970 r.,
w parku Potockich

Tereni i Lucjanowi Bernatom

POCZTÓWKA Z SERPELIC

Pod nogą piach
bielutki jak śnieg,
błękit wlewa się w oczy
Bug zakolami wciska grzbiet
lasy rozpiera na boki.
Szarą cięciwą napina nurt
i wchodzi w barwy nieba
jakby w paletę wtargnął
wiatr
a z wiatrem ...grzmot...
i ulewa

Srebrzyste ryby
idą na żer -
już fioletowo
po słońca zachodzie,
z pagórków nagle
zbiega noc
by gwiazdy topić
w wodzie.

Żonie Krystynie

PODLASKIE REFLEKSJE

To jakby wczoraj pociąg
zanurzył się w dywan zielony spokoju
w melancholię rozćwierkanych lasów
rozmodlonych łąk
szklistych rozlewisk żwirowni
obok żniwiarzy wracających z pól
z kosami i grabiami trudu.

To jakby wczoraj pociąg
zatrzymał się na stacyjce z bajki
w miasteczku nad Krzną
uwikłanym w cichych uliczkach
jak zamek dobrej nadziei
w tonacjach dur i moll.

Pamiętam
przybyłem jak ekspres
w nie zaklejonej kopercie
na wezwanie oczu zielonych
głębokich studni zachwytu.

Pamiętam
przybyłem jak telegram serca
nie ozdobny zwykły
by zasmakować miłości, przyjaźni
i ... c i s z y.

Wieczorem wiatr dociekliwy
rozmawia tu z listkiem brzozowym -
szczęśliwy.

WCZORAJ I DZIŚ

Małe miasteczka
łagodnością nadrabiają minę.
Na tych samych drzemiących uliczkach
drzemią te same zalęknione sprawy.
W otwartych oknach
niespełnionych nadziei
plotkują firanki
z głowami śnieżnobiałych staruszek.

Wróble kąpią się w piaskownicach
i wieczór osiada na dnie
barokowych podwórek
ukwieconych fasolką cebulą i malwami.

Dzieci jak brzydkie kaczątka
rozbijają lustra kałuż
na placach pod nowe osiedla,
ich szósty zmysł każe im zapominać
rachunki wczorajszego dnia.

Tylko my
skażeni lękami niespokojnych nocy
kryjemy się w małych miasteczkach
w poszukiwaniu fotoplastikonu

Międzyrzec Podlaski., maj 1987 r.

Muzykę do tego wiersza skomponowała Zuzanna Fabijańczyk. Premiera utworu odbyła się w Międzyrzecu Podlaskim 20 czerwca 1999 r. Artystce warszawskiej Marii Mitrosz (sopran) towarzyszył kwintet Magadis z Teatru Wielkiego w Łodzi. W grudniu 2000 r., na festiwalu młodych muzyków "Musica Moderna" (w Niemczech), z udziałem muzyków z całej Europy, utwór ten zdobył wyróżnienie. Zespołem kierowała Dorota Szyszkowska (harfa).

W DESZCZU NAD KRZNĄ W MIĘDZYRZECU

Dzień zwleka się z pościeli nieba
i noc odchodzi na manowce.
Trzeba zatrzymać się w pół słowa
gdy deszcz kropidłem święci słońce.

A Chrystus głowę pod okapem chowa
jesiennym trawom przytakuje cisza.
To w krzewów rozmodlony ołtarz
jaskółka smukły lot swój zniża.

Toniemy w kroplach uwięzieni
jak kruche liście na jeziorach
a potem do cna przemoczeni
imiona swoje ... odnajdziemy.

Międzyrzec Podlaski, maj 1972 r.

Mieczysławowi Kalenikowi
z serca

PODLASIE STRUNA CZYSTA

W domu moim najbliższym
wyłuskanym z nizin zielonych
płyną mgły srebrnopióre,
wierzby klęczą nad stawem
jak pomarszczone staruszki.

Spełnia się kwitnienie
międzyrzeckich łąk
drelowskich wiatraków
trzebieszowskich lasów
zaś podlaskie dziewczyny
we włosach
upinają wiosnę.

Nocą nad Krzną
chłonę melodię
pełną gwiazd i świerszczy.

Wiersz ten, przetłumaczony na język angielski, ukazał się w "Informatorze Regionu Międzyrzeca Podlaskiego" (Międzyrzec Podlaski, 2001 , s. 4).

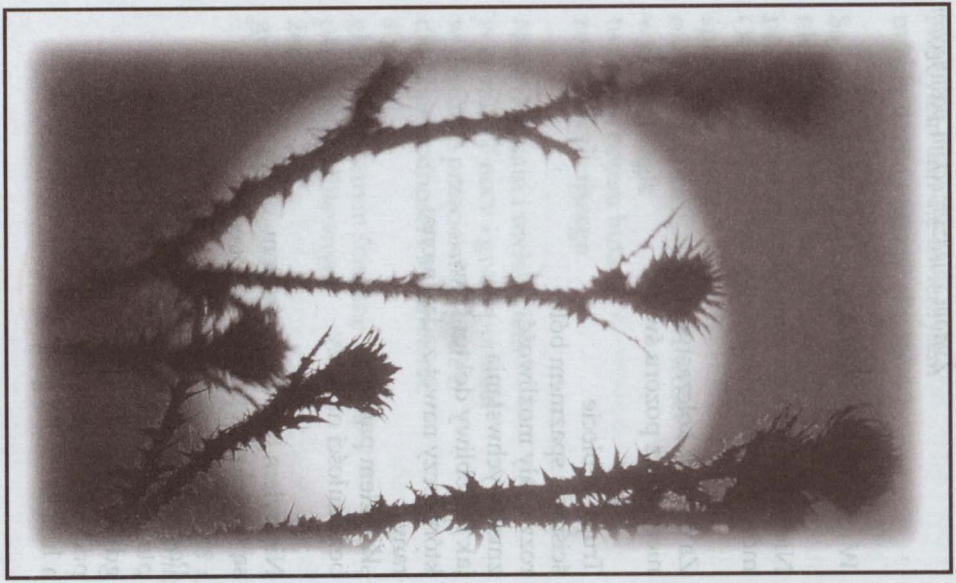

Żydom międzyrzeckim poświęcam

W STRONĘ GETTA

Nie byłem tam ale wierzyłem,
mówią trzeba wierzyć aby żyć

Za drutem kolczastym
nierealny z pozoru świat.

Trupy w błocie
ściśnięte spazmem bólu
rozważały możliwość
zmartwychwstania
jak frasobliwy doktor Czas,
który leczy nawet zadawnione
rany
skalpelem pamięci,
bez czułości narkozy.

Nie byłem tam ale wierzyłem
są wśród nich prawdziwi poeci.

Podobno śmierć wyzwala
ptaka czystej nadziei
gdy krew wystyga do końca
pod przęsłami żeber
a lufa karabinu golgotę roznieca.

Nie byłem tam ale uwierzyłem
mówią trzeba wierzyć aby trwać.

Są wśród nich dzieci niewinne
nieskalane grzechem jak jagnięta
przed ołtarzem ofiarnym -
Okaleczone orły, nie rozwiną
śpiewu skrzydeł,
nie dosięgną szczytów możliwości
wyrwane nagle
twardym nosem buta
ze snu wczorajszego

Nie byłem tam i uwierzyłem
w ciemność nocy i gwałt poranka
w dręczące przeciekanie godzin
deptanie godności i krwawienie
świtu,
głodem żelaznym ściskane żołądki
płaczem modlitewnym
żegnanie
gwiazdy najjaśniejszej.

Międzyrzec Podlaski, 1988 r.,
druk. Fołks-Sztyme

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

BAŚŃ NAD BAŚNIAMI

Pewnego razu w srebrnym od rosy
miasteczku nad Krzną
mieszkał kulawy Lejzorek - krawiec
co twarz miał jak księżyc w pełni.
Rano cerował dziurawe sumienie
kiwając się nad menorą
wieczorem zaś w obłokach mgły
handlował na rynku starzyzną
i prosił rebe o szczęście.

Sara Rozenberg
w kamienicy z liszajem i grzybem
sprzedawała zakochanym
serduszka perełki
piekło i niebo
- kto kocha?
- a kto nienawidzi?

Stary jak sęk Linder płoszył ich
gwiazdami iskier ostrząc nożyczki
na gwiazdę Dawida.
Wnuczek jego Icek - palce lizać
ale głupi Żyd nie kochał pieniędzy
chociaż lekarz z talentem
Boże mój, jak go zaślepiło!

Później
- jak to w baśni bywa -

pędzony z Ryfką i Altenem
knutem nadczłowieka
chciał się wykręcić złotą rybką,
którą mu dziadek wetknął do ręki.
Prośby nie pomogły
choć błagano długo,
cudne, złote rybki
również nic nie mówią,
więc wypuścił ją z dłoni
na wieczną tułaczkę.

Kto pamięta tę baśń
nad żywymi baśniami
z siwą brodą
i bokobrodami?

Kto pamięta?

Międzyrzec Podlaski 19. 04. 1993 r.,
(druk w "Dos Jidisze Wort").
Wiersz ten kilkakrotnie recytowała
Barbara Horowianka, aktorka
Teatru Polskiego w Warszawie.

CZERWIEC W JAWORKACH

Nadbiega truchtem
spieniony czerwiec
nad Białą Wodę
co jak jaszczurka
pręży się w korycie

Kąkole
już liliowo
dojrzewają w życie,
słońce dzwoni
promieniem złotym
na pogodę

Chwila tylko pęcznieje
jak łza w oku
lirycznie
bo na jasnym niebie
ptaki płyną muzycznie.

SIERPIEŃ

Przyszedł nagle
razem
z barometrem
burzy
Zagotował wodę
w Dunajcu,
bacom rozpędził
owieczki
a dziewczynom
poplątał w głowach
z miłości.

Teraz śmieje się
drapichrust jeden,
w tataraku
cuda wyczynia.

Sławie Przybylskiej

SZKICOWNIK WSPOMNIEŃ

"Pamiętasz była jesień"
jak dziewczyna
uwikłana rozmową deszczu
z ogniem złotych kasztanów
zaplątanych nagle
w sercu dziecięcego sadu.

Krok wstecz - radość natury zapełnia
ramy wieczornych spotkań nad Krzną,
na łąkach rozciągniętych w pamięci
z poważnym nawoływaniem dzwonów
do strzelistej modlitwy
u Świętego Mikołaja.

Już farba z palety wycieka
na płótno schodzącego dnia -
to pędzel półcienia
Piotra Bruegela wiatr
zaczynia
myśli płoszy
pejzaż znany
z oczu wyprowadza
w sercu zapisuje...

Pamiętasz była jesień?

SEN U STÓP TRZECH KORON

Jakże trudno uwierzyć
w to z czym trzeba się
zmierzyć
i w to co się staje
tak nagle jak ....
rozstaje.

Nogi idą pod górę
z mozołem z mozołem,
ścieżki uciekają dołem.
Oczy idą w patrzeniu
w zdumieniu
ja z chmurami na twarzy,
trudem na ramieniu.

Głos niesie połoniną,
flisak płynie z dziewczyną,
z sadów dzwonią jabłkami,
wiedźmy tańczą z diabłami

Górą, górą, polami...
mgły jak chusty na wietrze,
bladosinymi stadami.

Górą, górą z muzyką...
Gdy się ockną - to znikną.

Annie i Tomaszowi Bernatom

GDZIE SĄ ROMEO I JULIA ?

Parter i balkony w teatrze
obsiadł zdziwiony znak zapytania,
złośliwe wykrzykniki
stoją za kulisami,
zacierają ręce.
Przerażone słowa
mają coraz większe oczy
tragedia urasta
do szczytów zdrowego rozsądku.

Zaginęli Romeo i Julia

Tropią ich we wszystkich
zapadniach metafor,
szukają w ruchomych
mechanizmach niespodzianek,
rozdzierają szaty
specjaliści od sopranów i basów,
gitarzyści różnej maści,
bogaci i żebracy,
i badacze Szekspira.

Zaginęli Romeo i Julia

Teatr stoi bez duszy
choć nikt przed nim
nie zatrzasnął słowa

a kurtyna oddziela
realność od fikcji,
etykę od fałszu

Zaginęli Romeo i Julia

Z zasuszonych głów
bileterzy wyrywają włosy,
rozpaczają starzy bywalcy
koneserzy i krytycy,
opustoszały gniazda foteli

Zamilkły skrzydła oklasków

A tu - jak na ironię,
jak na złość mądrym
teoriom
i domysłom uczonych,
wielogębnym plotkom
Romeo i Julia są w nas do głębi -
Czule prowadzą się za ręce,
całują tęskniące usta,
uśmiechnięte oczy -
czyste jeziora nieba
pełne miłości,
która nigdy nie wysycha
pod deszczem nadziei.

Romeo i Julia są ciągle w nas
niczym fale przypływów

radości i rozterek.
Chcą jedną, jedyną noc
przy sennym księżycu
odespać przynajmniej
do dziewiątej
(melodia, piano: "Umówiłem się z nią na dziewiątą")
rozliczyć kruche złudzenia
i spóźnić się
na próbę generalną

Premierę rozpoczną
razem z nami
bo są w nas do śmierci

Premierę rozpoczną
razem z nami
przy otwartej kurtynie
wschodzącego słońca

Międzyrzec Podlaski, styczeń 1994 r.

Prolog ze sztuki "Deszcz płacze na Twej twarzy". Prapremiera odbyła się 3 czerwca 1994 r. w Międzyrzecu Podlaskim z udziałem aktorów scen warszawskich i krakowskich: Barbary Horawianki, Aleksandry Koncewicz, Tadeusza Kwinty i Andrzeja Szczepkowskiego. Aktorom towarzyszyła młodzież szkół międzyrzeckich (średnich i podstawowych) oraz adepci Studia Młodych ze Szczawnicy. Reżyseria: Jan Krzyżanowski.

x x x

Kobieta którą kochasz,
którą przymierzasz,
na co dzień i od święta,
którą głaszczesz jak łasicę,
którą połykasz jak lek
w każdej chorobie,
którą posyłasz
w kolejki zamiarów i potrzeb,
którą zadręczasz lirycznie,
którą oszukujesz
i której pragniesz
jak wędrowiec pustynny
jest w tobie
niczym złota latarnia,
niczym srebrna drzazga
księżyca

Rok 1985

SEN

Wyszedłem z siebie
na spacer
i chodzę bez smyczy -

Obok szczeka wyobraźnia -
Daje się nawet pogłaskać.

DO RAJU

Do obiecanego raju
pójdą
tylko zwierzęta -

One nie wiedzą
co czynią.

ANTYPOETYCKOŚĆ

U nas - bracie kochany
nie rodzą się tylko
sami poeci...
i dobrze

Znajdziesz tu
reżyserów własnych
osiągnięć,
muzyków z głuchotą ucha,
kominiarzy czarnej rozpaczy,
luminarzy oceanów
bezmyślnej wiedzy,
sprzedawców pustych półek
wody chemicznie brudnej
i innych tego typu zjadaczy
nie tylko chleba.

U nas - bracie kochany
nie rodzą się tylko
sami poeci...
i dobrze

Świat by zwariował
z nadmiaru poezji
bo ludzie staliby się
aniołami.

Rok 1990

MODLITWA - PROŚBA

Wybacz nam Panie wszystkie nasze winy:
judaszową niewierność, kainowe kroki,
gdy w mroźny krajobraz, podobni do drwiny
poznawać chcemy srebrnych gwiazd wyroki.

Wybacz nam Panie wszystkie nasze winy:
dni głupio przeżyte i przegrane noce,
ślepotę patrzenia, niespełnione czyny,
marność naszą, próżność, zadufaną w sobie.

Wybacz nam Panie wszystkie nasze winy:
drżącą niecierpliwość, ciekawość rogatą,
gdy w potrzebie miłości sen o mieczu śnimy
przekonani o mitach, drążonych golgotą.

Błogosław nam Panie i Ojczyźnie naszej
długie i trudne Polaków rozmowy,
to właśnie wieczór wigilijny nadszedł
więc schylmy razem nad opłatkiem głowy.

Międzyrzec Podlaski 9 grudnia 1991 r.

Siostrze Barbarze

W CIENIU CZARNOLASU

Rodzimy się po to aby w coś uwierzyć,
może w jasność Boga lub gwiazdę proroka,
aby znaleźć miarę własnych możliwości,
niepewnych na chłodzie i drogach historii.

Rodzimy się po to by w zatrutym gniewie
wodę wyczerpać do dna mulistego,
a w locie do słońca - słowa ocalenia
puścić wodze wiatru w galopie Pegaza.

Rodzimy się często na wyzwanie losu
jak jad i aksamit jak grzech pierworodny.
Wspominasz Janie nasz dzban niespełniony
to łabędź spokoju przez serca przepływa.

ULOTNOŚĆ - PRZEWROTNOŚĆ

Słowo się rzekło
słowo się rzekło
a ono nieposłuszne
w przestworza uciekło.

A ono jak balonik
do wiatru przytulone,
cwałuje w sto koni.

Słowo się rzekło
słowo się rzekło
a ono rozbrykane
w przestworza uciekło.

W dosłownej pogoni
nie może siebie dogonić,
puste i bez znaczenia
nie dożyje spełnienia.

NASZA MAMA

Nasza mama to najwspanialsza kobieta
naszego globu,
wygrała wszystkie konkursy piękności
i turnieje wiedzy o prawdzie.

Uczyła nas tego świata
nazywając z imienia liście drzew
i pióra rozkrzyczanych ptaków,
rozbawionego chrząszcza,
mrówkę dźwigającą swój krzyż,
dobro
i to co nim nie jest.

Uczyła nas Boga,
w którego trudno było uwierzyć
bo chował się
wśród brodatych chmur,
a potem wchodził do kościoła.

Uczyła nas mówić prosto,
bez zawiłych ścieżek w labiryncie
ciągłych niespodzianek
chroniąc przed gradem kłamstw
i nieszczęść czyhających pod progiem
domowego ogniska.

BALLADA O DUSZY TĘSKNIĄCEJ

Siedzę sobie pod drzewem.
Ile czasu? Sam nie wiem.
Ręce porzucone w trawie.
Myślę we śnie i na jawie.

We krwi siada zmęczenie.
Całe ciało już drzemie.
Tylko dusza na luzie.
Ciągle pnie się ku górze.

Ciągle wyżej i chyżej
Dusza moja ucieka.
Sam ze sobą się gryzę
Gdy nie widzę Człowieka.

NA OPERACYJNYM STOLE

Wciskam się - kocur - w poduszkę lęku
między zimną rozpacz i ciepłą nadzieję,
drżąca nagość duszy szepcze coś o raju,
zapewnia mą głowę o wiecznym zbawieniu.

Ból się ucieleśnia jak koń narowisty
znów szpitalne dzwony dzwonią na pasterkę
i anioły w maskach niosą w dłoniach życie.

Więc się urealniam nowym narodzeniem
są kwiaty na stole, listy od przyjaciół
a rolety w oknach w górę podniesiono.

POCZUJESZ SIĘ DRZEWEM

Gdy tylko przyjdzie
dobra godzina
w dobrym dniu
w jeszcze lepszym tygodniu -
poczujesz się drzewem

Gdy tylko przyjdzie
dobra chwila
w dobrym momencie
w jeszcze lepszej sytuacji -
poczujesz się drzewem

Gdy tylko przyjdzie
dobry sygnał
w dobrym czasie
i jeszcze lepszym roku -
zapłoniesz jak drzewo,
uświęcisz ogień..

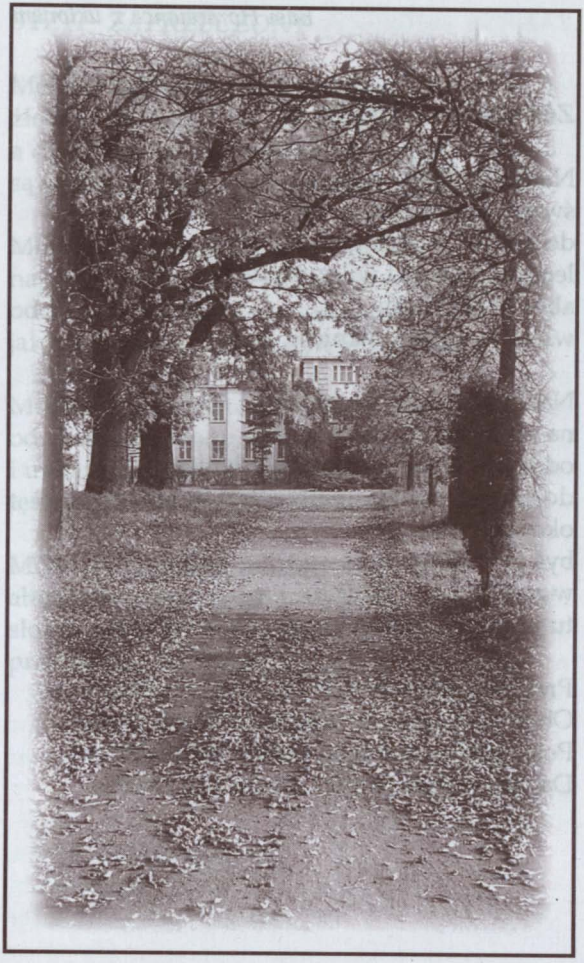

Basi Horawiance z ukłonem

ZGODA ZE ŚWIATEM

Nanieśli ci słów poeci
święty Franciszku z Asyżu
do gniazd twoich ptaków
legowisk saren i wilczych dołów
abyś karmił nimi
wiarę w miłość bliźnich.

Nazbierali ci biedy poeci
na umbryjskiej ziemi
od trądu nagłego ostrej włosienicy
do śmierci narcyza patrzącego w lustro
oko najwyższego
byś głosił jej chwałę
w pamięci potomnych
tu i tam na zawsze i w godzinie świętej.

Przyjmij barwy świata za dobrą monetę
Obdziel tą monetą złote pszczoły w ulach
Pobłogosław mrówkę i słońce na niebie
Daj nam wiele miłości dla obcych i siebie.

SYZYF ZAPRZECZONY

Mówisz najczęściej że to ananke
żłobi w nas trakty na dalekie lata
a dni, które w nocy rozbierać musimy
są w nas już dawno przetrwane mozolnie.

Mówisz najczęściej że encyklopedia
najnowszych czasów najświeższych miłości,
odczyta może ślady nas - banalnie
jak nikłe sprawy, które dźwięczą tylko.

Mówisz najczęściej że długo milczymy
od chleba do wody strzegąc codzienności
i uwiązani do czasu jak wilki
tęskno śpiewamy mszę cierpliwych zmagań.

Mówisz najczęściej musimy być wielcy
aby wiele znosić, gmach budować wielki
słowa naostrzyć by na ostrzu słowa
prawdę ciąć od fałszu, kamień od Syzyfa.

TAKICH WIERSZY

Takich wierszy się już nie mówi
i nie pisze.
Odeszły w zapomnienie
jak trzewiki pradziadka,
w których chodzą tylko duchy.

W mrocznym zamczysku
myszy czasu nadgryzły
najstarsze oktawy jamby i trocheje
owinięte w suknię balową prababki
tak, że nawet błędni rycerze
Cervantesa
nie zdali egzaminu
z działań obronnych
i osłony.

Dlatego
współcześni poeci są teraz:
wierszopodobni
sonetonieudolni
szybkostrzelni
gotowi za parę srebrników
napić się z Judaszem
natchnienia i cykuty.

ul. Królewska w Lublinie

WSPOMINANIE

Przemijanie - słowo najstarsze
najwcześniej spostrzeżone
nieuchwytne
jak chwila jak wiek.

Podpisuję się pod tym słowem
mój kasztanie dzieciństwa
kwitnący latem
na lubelskiej ulicy.

Zmieniasz się stary
doroślejesz do gwiazd
jak chłopak
któremu po raz pierwszy
kupiono krawat urodzinowy

Doroślejesz stary potężniejesz
i jesteś już innym kasztanem
marzącym latem
na lubelskiej ulicy.

A i ja
mimo iż nie zmieniam
ziemskiego adresu
także nie jestem ten sam.

x x x

Od gór nadciąga
męcząca chimera,
wiatr smaga, liże
gorącym jęzorem
rozpaloną głowę.

Palce zaciskają
wulkan na gardle,
w płucach wzbiera
mroźna śnieżyca.

Nóż pozostaw
do krajania chleba!
Taką mu dziś wyznaczono rolę.

PRZED PODRÓŻĄ

On i Ona -
dwa śnieżnobiałe gołębie.

Trzymają się za ręce
i patrzą w opuszczone gniazdo.

Zaglądają w głębokie oczy,
szukają zapomnianych przebojów.

Pochylając głowy
milczą bardzo wymownie.

Potem spoglądają w niebo
opowiadają z uporem
historię
grzechu pierworodnego.

I TO WCALE NIE BRZMI DUMNIE

Gdy dzikie zwierzęta
wypędzono z polan słonecznych,
gdy przeklęto je w górach skalistych...
upolowano, usmażono i zjedzono,
ofiarowano boskim wybrańcom,
a w kartotekach
wykreślono
z rejestrów drapieżnych...

W rezerwacie pozostał jedynie
człowiek -

I to wcale nie brzmi dumnie.

Bratu Lechowi poświęcam

MÓJ NORWID

Każdy ma swojego Norwida.
Mój przeżył już dwie wojny światowe,
parę powstań i rewolucji
mimo iż najmniej bawił się
w wieszczowanie.

Przeżył nawet emigrantów mrożka,
kilka zachwianych przyjaźni,
wieczory puste do potęgi,
miłostki ulotne jak mgły,
wizyty nawlekane nienawiścią,
lepkie, krótkowzroczne dialogi.

Mój Norwid przeżyje jeszcze
iks konieczności historycznych,
nieuctwo kochanych ziomków,
naszą napuszoną współczesność,
zmiany pokoleniowe waśkiewicza,
laury różewicza,
jesienie poetyckie,
konkursy recytatorskie...
i całe to bogactwo
wszelkiego ubóstwa naszego.

Wiersz nagrodzony na XXVIII Ogólnopolskim Konkursie Poezji Społecznie Zaangażowanej o nagrodę "Czerwonej Róży" (Gdańsk 1987).

Górnikom zamordowanym
w kopalni "Wujek" poświęcam

SPOWIEDŹ

Wielebny Ojcze
który przypominasz mi
bryłę węgla

do spowiedzi przystępuję
po raz pierwszy i ostatni
następującymi grzechami
obraziłem siedem duchów
kopalni

przeżyłem dwa zawały
nie udusiłem się gazem
doświadczyłem wielu cudów
umykałem śmierci
wiem jak smakuje krew
i czym jest napięcie żył

więcej grzechów nie pamiętam
i niczego nie żałuję

wielebny Ojcze
który przypominasz mi

bryłę węgla
miej mnie w opiece
jak czarną owcę
na zielonej hali raju.

Wiersz wyróżniony nagrodą specjalną za tematykę górniczą podczas Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o "Złotą Lampkę Górniczą" (Wałbrzych 1986).

Pamięci ks. K. Gostyńskiego

PANIE MÓJ OLIWNY

Panie mój oliwny
pogubiłem
jasność i ciemność,
niebo i ziemię,
ciała niebieskie.

Panie mój oliwny
straciłem
rybę mórz głębokich
i ptaka nadziei,
zapomniałem
dnia i nocy.

Panie mój oliwny
wielki i nieśmiertelny
opuściłem siebie
i świat,
który we mnie
urastał do miary
zbawienia.

Panie mój oliwny
wszechmocny i sprawiedliwy

wiszę jak
nie zagojony pacierz,
różaniec godzin moich
w ręku Twojego miłosierdzia.

Wiersz został nagrodzony na XXXIII ogólnopolskim konkursie im. Macieja J. Kononowicza "Łódzka Wiosna Poetów" (Łódź 1991)

Opublikowano go również w książce E. Giermakowskiego pt. "Szkoła im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie latach 1915 - 1990" (Lublin 1995)

MAM TYLE

Mam tyle zasłużonych
medali,
tyle blizn i ran
w charakterze

Mam tyle szarych
dyplomów
zapomnianych
wytartych przez czas
/ bawiły się nimi wnuki /

Mam tyle marzeń
w rękawach
co ziarenek maku

Mam tyle planów
aż trzeszczę
w szwach

Nie chcę już nawet
szczęścia
które pcha mi się
siłą
w ramiona.

PERSPEKTYWA

Gdy obliczymy ziarnka piasku
na połaciach pustynnych,
gdy rozwikłamy tajemnice
starożytnych faraonów i piramid,

zrozumiemy przyjaciół
a wrogów zamienimy
w jagnięta.

ALE JAK PRZEŻYĆ

Śniłem o siedmiu lasach
pełnych niecierpliwości
pątnika,
o lasach, które trzeba przebyć
do Twojego niespokojnego
ogrodu
pełnego planów i przypadków.

Ale jak przebyć pielgrzymką
tarninę niepewności
gdy ogród w zimę się uzbroił
i ścieżki nieotrasowane.

Grzegorzowi Michałowskiemu
z przyjaźnią

TERAZ OPŁACA SIĘ

Teraz opłaca się pisać
łzawe seriale,
biorą jak wygłodzone
ryby.

Poezja zda się już tylko
psu na budę
/słowa redaktorów
naczelnych
deficytowych pism
literackich /

Publice trzeba igrzysk
i mięsa
a wiersze nie dają się
rwać zębami.

Bądź pozdrowiona
łzo srebrna
na powiece nieba

gwiazdo bezdomna
bądź pozdrowiona.

SZOPEN I RAJ

Mazurzą się łąki w preludiach pól polskich
muzyczność kwitnie w balladach i walcach
zadzwoniły dzwonki a rozpierzchłe myśli
ubrały się w składnię i logikę dźwięków.

To do raju Pana wszedł Szopen i sercem
znów zagrał koncert drzew na cztery ręce.

Pamięci M. Kolbego

NIE MOGŁA DŁUGO UMILKNĄĆ

Zabiła Cię czyniąc świętym jedna łza
biednego człowieka zdruzgotanego jak Ty.
Obaj drżeliście pod narzędziem tępych
zwyrodnialców i niemocą znieczulonego
podłością świata.
Już nie dotknąłeś jutra
i kolejnych obrotów ziemi.
Ono wtopiło się w szarość obozowego pola
gdzie grano śmierć na co dzień
jak chodliwy film.
Rozedrgany krąg z kolczastych drutów
mówił, że istnieje inny taniec niż strach
ale po drugiej stronie zachodu planety.
Stąd Twoja łza toczy się w nas samych.

Motyw z baśni Andersena

DZIEWCZYNKA Z ZAPAŁKAMI

Górami,
śnieżnymi wierchami,
śpiewnymi dolinami,
posrebrzanymi lasami,
wędruje bosa dziewczynka
z zapałkami.

Chce ogrzać w lichej stajence
Jezusiczkowe serce
hej!

W GWIAZDĘ MIŁOŚCI ZAPATRZENI

Noc coraz wyższa - jak kolęda
i chóry gwiazd in piano
otwarte wrota snów i marzeń
melodie z podniebnych organów.

Anioły schodzą z gór do chat
w oknach już gore blaskiem
progi przekracza ciepły ślad
i pieśń co już... pod lasem.

Pieśń to jest swojska
i pasterska
wciska się też do sieni,
a my przy stole tacy bliscy
w śniegu opłatka pochyleni
pełni pokory i obietnic
w gwiazdę miłości zapatrzeni.

LIRYK ŚWIĄTECZNY

Wiersz rodzi się
jak Chrystus
w ubogiej stajence
na sianie -
Czasem
na gołych deskach
w M - 2
zadumanego poety.

Potem narasta miłością
jak winem czerwonym
wierząc we własne
ukrzyżowanie.

Ks Janowi Twardowskiemu
z przyjaźnią

UCZĘ SIĘ

Uczę się Ciebie Panie
od chrztu świętego -
narodzin wody
i kryształu soli

Uczę się Ciebie Panie
ciągle w oślej ławce-
ze zbyt wątłą wiarą
i kruchą nadzieją.

Uczę się Ciebie Panie
jak niewierny Tomasz-
mimo lat ze szronem
i kołatań serca

Uczę się Ciebie Panie
pod niebem jesiennym
a krzyż przydrożny
ocala mą spowiedź

Po spotkaniu 15.02.2001 r.
w Międzyrzecu Podlaskim

KSIĄDZ JERZY

Ksiądz Jerzy
wierzył:
w Boga
i Syna Jego
ukrzyżowanie
w Człowieka stworzonego
na obraz i podobieństwo.

Myślał:
dusza, miłość i cierpienie
zwyciężą nienawiść
a wytrwałość
otworzy oczy i raj
ciemiężonym

Liczył:
na oczyszczającą moc
łagodnego deszczu wiary
drobniutkich kropelek nadziei
i dojrzałej pokory.

Nie wierzył tylko
że tak szybko
zostanie świętym
... bo zapomniał
o sobie

SIÓDEMKA

Przeszło już nad głową
siedem nieszczęść
od siedmiu boleści.
Siedem cudów świata
karmi się marzeniem
siedmiu dzieł miłosierdzia
a siedem gwiazd, siedem krów,
siedem kruków, siedem mórz,
siedem tłustych lat
z siedmioma rajami
i samurajami
odpływa za siódmą górę
i siódmy las
zamknięty
na siedem spustów
i siedem pieczęci
siódmej roztańczonej
wyobraźni.

TANIM KOSZTEM

Tylko pół gestu i ćwierć słowa
zostało po Ikarze.

Resztkę zabrało morze
i stary rybak
aby zapewnić sobie
legendę oglądania cudu.

CZTEROWIERSZ

Lęk olch przyprawia mnie o drżenie
zaś głębia stawu o milczenie.
Skrzypienie piasku pod stopami
sypie się w sercu wspomnieniami.

CZEŚĆ

Płyniemy ostrym potokiem
własnych sądów, planów
i zamiarów odległych,
zatrwożeni księgą przepowiedni,
papirusem przestróg,
upupieni pomarszczonym
czołem Gombrowicza.

Słowa nasze
rozmienione w ptasi puch
unoszą się na wietrze
zatłoczonym jak tramwaj
w godzinach szczytu

Dzień dobry
Do widzenia
Co nowego
Po staremu

Oto wizytówki
naszej współczesności

Cześć!

MIŁOŚĆ W LISTOPADZIE

Stuknij się w czoło -
Miłość w listopadzie?

Gdy na gorączkującą
głowę
mgła srebrne kompresy
kładzie
a serce rozkołysane
i roztrzęsione
puls pozłacanej jesieni
z wiatrem w tanecznym
układzie -
klon złocisty

To właśnie miłość
w listopadzie.

JUŻ TYLE LAT

Już tyle lat
poszukuję siebie
przez biura adresowe
czerwony krzyż
i archiwa pamięci.

Wszystkie telefony świata
milczą jak zaklęte
wszystkie skrzynki kontaktowe
już dawno spalone.

A ja
mam przeświadczenie,
że jest mnie zbyt mało
żeby być
i zbyt dużo mnie nie ma
żeby odejść

MILCZENIE

Nie muszę wierzyć przepowiedniom gwiazd.
One spełniają się bez mojego udziału,
bez mojej wiedzy. Wieczór-czarnoksiężnik
nawiedza mnie jedynie w dniach rozterki.
Puka cichutko do drzwi, które zawsze są
otwarte, przekracza próg, podchodzi do stołu
i kładzie na nim srebrną gwiazdę milczenia.
Tak jest najlepiej. W milczeniu bowiem można
odpowiedzieć na każde pytanie.

KRZAK GŁOGU

Nie pytam pięści
o prawo,
ni biografii
o fakty,
nie czytam
ksiąg proroczych
drobniutkich kłamstw
i zmartwień,
prawdy źródlanej
też nie pijam
zrywam owoce
z grzechem smaku,
ludziom nie niosę
pocieszenia,
zamierzeń nie spełniam
i marzenia.

Wyrastam dziko
krzak zielony
na wszystkie
cztery świata strony

JEST WE MNIE GRZECH

On jest tutaj we mnie ten grzech, rajska jabłoń, biblijny wąż i systematyczna, nieskromna ciekawość. Bijąc się w pierś niedoskonałą myślę, że grzech jest pierwszym stopniem wtajemniczenia. Potem można być człowiekiem doskonałym.

OD RANA PADA

Za furtką wiatr gwiżdże na palcach.
A pogoda - psie oczy pełne smutku,
choć wierne to łzawiące deszczem.

POSZUKIWANIA

Rozglądam się w paragrafach,
okólnikach bezsensu,
mapach podchodów,
jak w leśnym gąszczu
odczytuję drogowskazy,
obracam głowę
wokół
nie tyko własnej osi,
rękami szukam oparcia
w lichych autorytetach,
które nie mają nazwy,
chwytam jedynie
rozedrgane powietrze,
gdy ląd usuwa się spod nóg
niepewnych
a ucho chwyta
słodycz natrętnej pieśni
nuconej we wszystkich
tonacjach:
wrzuć monetę
wrzuć monetę
wrzuć monetę

LUBELSKIE WSPOMINKI

Na pagórkach
drzewa szykują się
do odlotu jak ptaki.

Ogród Saski plecie
we śnie nić jesienną,
od Lubomelskiej zaczynają się
naloty wron,
chłód zapina kołnierze
pielgrzymujących
w stronę cmentarza
na Lipowej.

Ktoś przecież wymyślił
samotność
żeby nie być samotnym
i aby być z nią
sam na sam.

Smutniejszy
o kilka łez żalu
i mocniejszy
o pacierz serdeczny
pochylam się
nad łodziami grobów
najbliższych
dryfujących w wieczności.

KOŁO RATUNKOWE

Jan Mikołaj Rimbaud
wszedł do historii
przez okno poezji
mając zaledwie i już
siedemnaście wiosen.

Jego Statek pijany
dryfuje do dziś
poruszając pióra krytyki
jak wiosła.

On sam odszedł
na drugą stronę słowa.

Teraz młodzi poeci
chwytają liryczny ster
licząc na jego
nieśmiertelność.

BYWA TAK

Bywa tak
że nie zawsze można ufać
słowom -
Tak zresztą jak i ludziom
choć są na obraz i podobieństwo
i do tego powołują się na Boga.

ABSENS CARENS

Nieobecny
sam sobie szkodzi

Mówiąc to
wyszedł przekonany
że zaszkodzili mu inni.

TELEFON

Czekasz
ze szronem niepokoju
na skroni,
serce potężnieje w tobie
na kształt
dzwonu Zygmunta.

Jeszcze chwilę
jeszcze...
ktoś słuchawkę
podnosi
jak ostatnią deskę
ratunku.

Jest już wolne łóżko
w zaświatach
nadziei

Drugi brzeg był prawie
w zasięgu ręki,
więc z twarzy
odpływa powoli
smuga cienia,

Można rozpocząć
akt kolejny
bo życie
to dławienie
własnego strachu.

NAJCHĘTNIEJ

Najchętniej bywasz
w brązach i błękitach
choć nie wszystko
można pojąć
jednym tchem

W palecie dnia
kolory przeżyć
zmieniają nastrój
i mimikę twarzy.

W barwach wzruszenia
zakwita wrzos
a pycha chwilowa
jak nasturcja
mdleje w skrawku
słońca

W kwitnieniu czerwieni
odnaleźć można
najmilsze krajobrazy
wymarzonych lat
w krótkich spodniach.

LECZENIE NATURALNE

W leczeniu naturalnym
rezygnujemy z zastrzyków
mądrości,
unikamy proszków
dopingujących,
mamy spokój
z diagnozą wieczności,
konsultacją obłudy
i rentgenem sumienia.

W leczeniu naturalnym
popijamy zioła miłości,
bierzemy zimne natryski,
wylewamy na łeb
kubeł wody
i szanujemy
naturalny nawóz.

W TYM POTOPIE

W tym potopie
prawdy i kłamstwa,

w tym zalewie
sporów i dyskusji,
gdzie słowo traci
swój wizerunek,

w tym przepływie
kłopotów i trosk
i nadmiarze
pulsujących świateł,

płyniemy
w poszukiwaniu bólu,
który otrzeźwia.

TO Z WASZYCH OCZU

To z waszych oczu
płomień żarliwości
dodaje siły
na przetrwanie nocy
pełnej lęków i złudzeń,
niepotrzebnych żalów

Nie umiem zasnąć

Przełykam
białe pigułki dramatów
krople zaczętych sporów
i szukam lekarstwa
na obojętność,
która niszczy i upokarza

Nie umiem zasnąć

x x x

Czas zmienia nas
w papierowe strzępki,
w srebrzyste nic,
w echo istnienia.

W niestrudzonym pochodzie
kaprysu przyrody
kim jesteśmy
zbłądzeni
od początku do końca,
ciągle szukający kluczy
do nie istniejących
zamków.

Z HISTORIĄ NA TY

Ograniczony
niebem i ziemią
rozglądam się
po stromych ścianach
historii.

Tylko kredą
mogę zapisać
swoje imię
wierząc
na ładne oczy
obiecankom
cacankom
panów
od wojny
i pokoju.

ODDALAMY SIĘ

Oddalamy się od siebie
jak statki
o różnych banderach,
pozdrawiając jedynie
ciepłe sny i złudzenia.

Nie mamy wspólnych przodków
racji i przekonań,
nie słuchamy tych samych
audycji,
improwizujemy własne partytury
na pojmowanie
uczciwości i braterstwa,
złoty środek
jest jak ironia,
która już dawno poważyła
z góry upatrzone pozycje.

Przypadek tylko
styka nas
w tym samym porcie
w trakcie
podnoszenia kotwicy.

W POSZUKIWANIU WYJŚCIA

Mam czterdzieści cztery
lata
i uległem
tragicznej katastrofie.

W natłoku
administracyjnych kwestii
zagubiono moją
romantyczną kartę
przeznaczenia.

Chodzę teraz
od biurka jasnowidza
do kartoteki Różewicza
i pytam:
czy zacząć od początku?
Jeśli tak,
to może od dzieciństwa.

MIASTO

W pewnym maleńkim mieście mieszkało
Powietrze lepkie od plotek. Co krok to
sensacja. Aż doszło do tego, że mieszkańcy
tego miasta zaczęli pocić się obficie i mieli
przemoczone usta, ręce, koszule. Dosłownie
ociekali plotką. Postanowiono wtedy wypędzić
lepkie powietrze za mury miasta. Jak
pomyślano, tak też zrobiono. Od tej pory
wszystkie plotki ustały. Zwiększyła się
natomiast śmiertelność ciekawych,
zazdrosnych, zawiedzionych i niespełnionych
rycerzy sprawiedliwości.

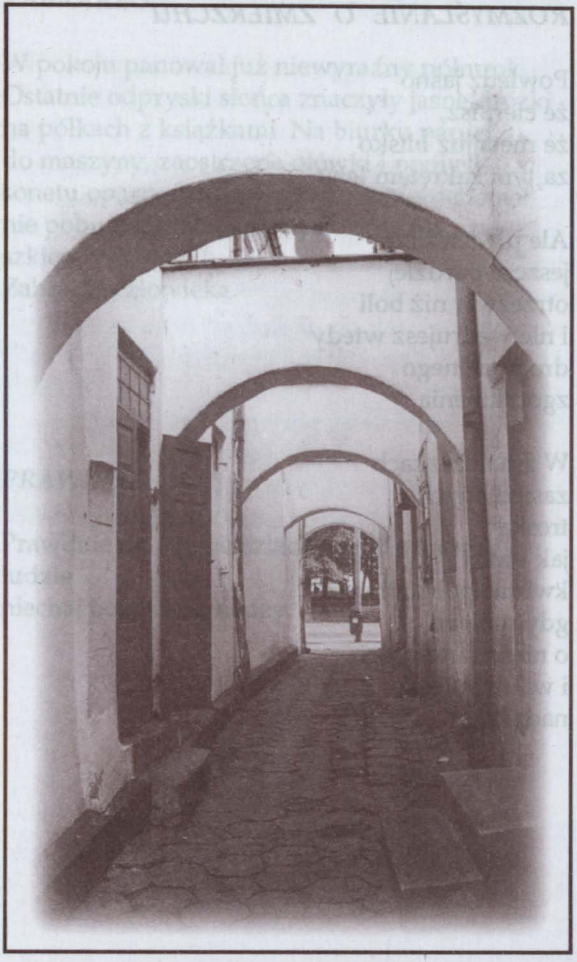

ROZMYŚLANIE O ZMIERZCHU

Powiedz jasno
że cierpisz,
że meta już blisko
za tym zakrętem lęku

Ale przecież ból
jeszcze bardziej
otrzeźwia niż boli
i nie wędrujesz wtedy
drogą pełnego
zgorzknienia

W zmarszczkach
zasiedlonych
troską
jak kwiat
kwitnie pobłażliwość
gdy mówisz
o nieśmiertelności
i wiara staje się
nadzieją.

ZABRAKŁO

W pokoju panował już niewyraźny półmrok.
Ostatnie odpryski słońca znaczyły jasne dróżki
na półkach z książkami. Na biurku papier
do maszyny, zaostrzone ołówki i pomysł
sonetu oparty o świecznik. Ręce nieruchome
nie pobudzą pióra, ani myśl nagła nie ożywi
szkicu.
Zabrakło człowieka.

PRAWDZIE

Prawdzie na pewno szlachetność przystoi,
ludzie
niechaj pozostaną nadzy.

POETA I WIERSZ

Pewnemu młodemu poecie urodził się
tłuściutki, ładniutki wiersz. Poeta był
wniebowzięty
gdy w jego oczach rósł w coraz większe formy,
aż wyrósł na dorodny poemat. Nie wiedział
młody poeta, że im dziecko większe, tym
większe kłopoty. Skracali go i kreślili
redaktorzy czasopism ogólnopolskich i
regionalnych tak, że okaleczyli doszczętnie.
Pozostał bez apostrofy i sensownego
zakończenia.
Smutny poeta od tej pory pisze tylko mini
aforyzmy, ku zadowoleniu redakcji
i rozgoryczeniu czytelników. Oni liczą jeszcze
na wielki, poetycki dramat. Przecież młodych
poetów stać na wszystko.

PÓJDĘ SOBIE ZWYCZAJNIE

Pójdę sobie zwyczajnie
jak na dłuższy
spacer

by nie cieszyć
niektórych
by nie martwić
najbliższych

by nie smucić
córeczki

ona wierzy
w moją
nieśmiertelność

POEZJA

Poezja - proszę was
to logika słowa
głosem fausta kreślona
duszą
z krawędzi napięcia
mówię to wam
w których bywam
i w których zamierzam
rozpalić ogniska.

Poezja - proszę was
to droga do prawdy
smykiem słońca znaczona
dogłębnie,
gdzie wyraz jest źródłem
ujawniania świata,
kamieniem węgielnym
w budowaniu wzorców.

Poezja - proszę was
to nasienie drzewa
rzucone skrzętnie
w dobrą porę roku
twarzą w matkę ziemię
na kwitnienie wieczne.

Poezja - proszę was
to to co zostanie
gdy nas już nie będzie.

ŚWIADKOWIE

Świadkowie naszej obecności
z przymkniętymi oczami
podpisują oświadczenia
i druki na pożyczki przyjaźni,
od czasu do czasu
otwierają okna swoich wnętrz
a brudy trzepią tylko wieczorami.

Innym zamiast uśmiechu
pokazują zęby
i zapinają się całkowicie,
nawet na ostatni guzik.

Słów coraz mniej...

Z ludźmi
rozmawiają już
tyko poeci

WYMIARY

Nasze słowa
to
różaniec rozmów

o życiu
miłości
nienawiści
śmierci

Dobrze że czasem
potrafimy je pojąć
nie tracąc wymiarów

DZIWNE I DOBRE

Dziwne i dobre są stare kobiety
gdy cerują uparcie kłopoty wnucząt,
niepowodzenia dzieci i swoje ambicje.

Zmartwienia własne nadrabiają
nuceniem melodii z sentymentalnych filmów,
nicowaniem kołnierzyków
i łataniem przetartych spodni.

Narzekają na sztuczny makaron
i obiady w stołówkach.

Mówią że wiele przeżyły, wiele cierpiały,
że jak nikt znają świat który ich dzisiaj
nie rozumie.

Minuty wytchnienia przemilczane w słońcu
nazywają dobrymi czasami.

Kiedy jednak zabraknie trosk i kłopotów
stają się jak wyschnięte kwiaty
a serca pękają im głośno jak bańki mydlane.

PRZYJACIELE

To są moi brodaci przyjaciele
- żono,
brody mogą zostawić na kołku
przed domem,
brudne nogi też wytrą do sucha,
na palcach wejdą
nie obudzą córki.

Kawy nie przynoś -

Nad ranem upiją się mocnym słowem
i wiersze jak ptaki zgrabne
wypuszczą w okno nieba.

Po wierszach trzeźwieją długo
a kaca leczą nadzieją.

Wiesz dobrze że wrócą
do swoich niespokojnych piór
i wiecznie składanych obietnic.

OBERWANIE CHMURY

Wiersze -
ten chleb codzienny duszy
powstają najzwyczajniej w świecie
w skrawku gorączkującej wyobraźni
i podwyższonej temperaturze myśli
gdy termometr napięcia
uderza niczym piorun
z jasnego nieba
w krwawiące wnętrze
białej chmury
ofiarowania siebie.

Po ulewnym deszczu poezji
powietrze staje się czyste
a Pan Bóg zabiera się
do nowego aktu stwarzania.

TAK RODZI SIĘ CZŁOWIEK

Cicho....
Cichutko ...
Jeszcze ciszej ...
Uwaga!
Trzeba
teraz
przygotować ciszę

na krzyk
bólu i radości.

Spojrzenie na witraż upamiętniający męczeństwo Unitów (kościół p.w. Św. Józefa w Międzyrzecu Podlaskim)

OBROŃCY

Spoglądasz na dzieło artysty -
krajobraż płaski jak pusta pierś biedy,
twarze Unitów - pomniki pamięci
zastygły w cierpieniu ...

Przywołujesz echa
drzemiące w dramatach
pól, lasów i wiosek.
Przeorane bólem i krzykiem
nie milkną w czasie,
przez wieki
krwawiąc sztandarem wiary -
świadectwem tożsamości

Podlasie uklękło w progach
Drelowa, Rudna, Pratulina,
Mszanny, Jabłonia, Kornicy
nasiąknięte łzą niewieścią,
dziecięcym przerażeniem,
udręczone nahają oprawcy
opłakuje swe dzieci
gnijące w więzieniach

zsyłane na Sybir
okradane z wiary
i modlitwy.

Spoglądasz na dzieło artysty -
czujesz bohaterów we krwi
wiecznie pulsującej,
masz pewność
że byli, są i będą.

SNY MOGĄ BYĆ

Sny mogą być
czarne i białe,
mogą być wszystkim
co przenika
i jest nieprzepuszczalne,
co mrozi
i rozgrzewa
co jest święte i okrutne,
prawdziwe i złudne,
możliwe i niemożliwe.

W snach można się
utopić,
spłonąć na popiół,
szybować w kosmosie,
spadać na łeb na szyję,
być kimś i nikim
ofiarą i katem.

W snach można się
zakochać,
poznać proroctwa,
zyskać ułaskawienie,
zdobyć fortunę
wywróżyć szczęście

W snach nie można być
tylko sobą -
i to poraża,
one są jak gołębie
bez nieba.

NOC NIESPOKOJNA

Trwam i męczę się
jak niespokojna noc
przy narodzinach gwiazd.
Tylko w cudzych snach
śniegiem zakwitają jabłonie
i jaskółki przynoszą
wytęsknione listy.
Trwam i męczę się
gorączkujący świt
nad brzegiem oczekiwań
nagłej metafory.
Tylko w waszych pieśniach
rodzą się pisklęta
gotowe do lotu.

TRZY REFLEKSJE WIGILIJNE

Za oknem naszych marzeń
biało, biało, bielutko.
Ideał bieli się ścieli
szeroko, równo, równiutko.
Do szopy stukają anieli -
z daleka przybieżeli,
śnieg ze skrzydeł strząsnęli
gardła nastroili,
- kolędować zaczęli.
Do chóru zapraszają -
cuda ogłaszają.
Hej kolęda, kolęda.

x x x

Zima ustrojona w kolędę,
choinka pyszni się
gwiazdą betlejemską.
Trzymamy w dłoniach opłatek
a słowa ciepłe chodzą z ust do ust,
rozgrzewają wrażliwość wnętrza
pokornych serc.
Lulajże, Jezuniu!

x x x

Biel śniegu uspokaja
i otwiera ciszę krajobrazu serc.
Teraz iskrzy się z radości
narodzin Dzieciątka.
Sursum Corda!

PAMIĘĆ 11 WRZEŚNIA 2001 R.

Rzucona apopleksją terroru
na kolana
trwa do dziś
i trwać będzie wiecznie,
z głęboką, do kości,
otwartą raną strachu,
dręczoną niepewnością
i złością mocno zaciśniętych
pięści.

W rozwianych włosach
nerwowego krzyku
płacz stężał na sople lodu
w ciałach stukających
o płyty chodnikowe
jak kryształy soli i cukru

Gdzie jestem, co robię?
Siedzę - kamienne przerażenie
przywiązane do paszczy
krwiożerczego telewizora
w czterech ścianach
przytulnego spokoju
i szukam siebie
na ekranie apokalipsy
a mózg zapisuje
bezsilność i rozpacz
które bardziej bolą
niż porwane na kawałki słowa
i wrastanie betonu w ziemię.

DYLEMATY

I choć chcę widzieć świat
w jasnych kolorach
bliscy mi
kurczą się i odchodzą
w narzekaniach dzwonów,
blasku gorejących świec
i kondolencjach znajomych.

Nie pomoże krzyk protestu,
bolesne wydzieranie włosów
i gest czasem pusty
jak dziurawy rondel
a słowa nie trzymają się
języka, który nie może
wyrzucić z głębi
wzbierającej czerni.

Jak uleczyć sumienie
banalnie zapisane
od narodzin?

Jak uleczyć pamięć
której kolejne lata
zatrzasną przed nosem
drzwi wieczności?

Czas skraca się niczym
schyłek jesieni

Przejście na drugą stronę
coraz bliższe i jasne
jak następna lekcja
o przyciąganiu ziemi.

OGRODY WISZĄCE

Pani moich nieskończonych
ogrodów miłości
patrzy figlarnie mrużąc oczy
na wysiłki
deszczu i słońca -
zalotnych
ogrodników niebios.

Dopiero gdy rytm serc
zgodnie
wykrzyczy sens
krwi pulsującej
nazwie kwiaty naszych
barw i zapachów
po imieniu
opowiemy ogień
nie stygnący.

ZACZAROWANY SAD

W zaczarowanym sadzie
furtka jest zawsze otwarta
i wita spragnionych wędrowców
wracających
z trudnych
wieczorów i ranków.

W zaczarowanym sadzie
rosną drzewa mądrości,
kwiaty nadziei,
dojrzewają słowa
rumianych jabłek.

Wystarczy tam wejść
by spotkać biedronkę
dobrego dnia
i pannę cudnej pogody
wyciągającą ze studni
wiadro skroplonego chłodu

Wystarczy tam wejść
napić się
zachodzącego słońca.
i zapisać swój ślad
przy ulicy Kolejowej

BIEGNĘ

Biegnę przez łąkę
gdzie motyle grają barwami
nieba przy otwartej kurtynie
a czarodziejskie flety
niosą melodie
pełne tańca i wina.

Biegnę przez łąkę
gdzie zdyszane mrówki
dźwigają zaczęte wiersze
w pulsujące
gniazdo życia

Biegnę by dogonić
swoją młodość
i żal za domem
zgubionym we mgle
pamięci i zegarem,
który odmierza już
inny czas
klepsydrą zmierzchu.

Biegnę w kolejny
wymiar przestrzeni.
jak iskra
po nieboskłonie

SONATA JESIENNA NA TEATR I SERCE

Już jesień skomli
jak zmoknięty szczeniak
a wiersze i ptaki
odlatują w płaski
bezmiar horyzontu

Sny niespokojne
szare i spocone
kręcą film o Hamlecie
z wiatrem w głównej
roli

W tym teatrze cieni
niczym głos z nieba
"być albo nie być"
serce głośno krzyczy
naznaczone drżeniem

A w tle ekranu
snują się zapachy
rozpalonych ognisk,
słychać zawołania
rozmownych łabędzi
i krzyk dzikich kaczek.

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

SPIS TREŚCI

Ballada nadbużańska 5
Impresja I 7
Impresja II 8
Pocztówka z Serpelic 9
Podlaskie refleksje 10
Wczoraj i dziś 11
W deszczu nad Krzną w Międzyrzecu 13
Podlasie struna czysta 14
W stronę getta 16
Baśń nad baśniami 18
Czerwiec w Jaworkach 20
Sierpień 21
Szkicownik wspomnień 22
Sen u stóp trzech koron 23
Gdzie są Romeo i Julia ? 24
x x x *(Kobieta)* 27
Sen 28
Do raju 28
Antypoetyckość 29
Modlitwa-prośba 30
W cieniu Czarnolasu 31
Ulotność-przewrotność 32
Nasza Mama 33
Ballada o duszy tęskniącej 34

Na operacyjnym stole 35
Poczujesz się drzewem 36
Zgoda ze światem 38
Syzyf zaprzeczony 39
Takich wierszy 40
Wspomnienie 41
x x x *(Od gór nadciąga)* 42
Przed podróżą 43
I to wcale nie brzmi dumnie 44
Mój Norwid 45
Spowiedź 46
Panie mój oliwny 48
Mam tyle 50
Perspektywa 51
Ale jak przeżyć 51
Teraz opłaca się 52
Szopen i raj 53
Nie mogła długo umilknąć 54
Dziewczynka z zapałkami 55
W gwiazdę miłości zapatrzeni 56
Liryk świąteczny 57
Uczę się 58
Ksiądz Jerzy 60
Siódemka 61
Tanim kosztem 62
Czterowiersz 62
Cześć 63

Miłość w listopadzie 64
Już tyle lat 65
Milczenie 66
Krzak głogu 67
Jest we mnie grzech 68
Od rana pada 68
Poszukiwania 69
Lubelskie wspominki 70
Koło ratunkowe 71
Bywa tak 72
Absens carens 72
Telefon 73
Najchętniej 74
Leczenie naturalne 75
W tym potopie 76
To z waszych oczu 77
x x x *(Czas zmienia nas)* 78
Z historią na ty 79
Oddalamy się 80
W poszukiwaniu wyjścia 81
Miasto 82
Rozmyślanie o zmierzchu 84
Zabrakło 85
Prawdzie 85
Poeta i wiersz 86
Pójdę sobie zwyczajnie 87
Poezja 88

Świadkowie 89
Wymiary 90
Dziwne i dobre 91
Przyjaciele 92
Oberwanie chmury 93
Tak rodzi się człowiek 94
Obrońcy 95
Sny mogą być 97
Noc niespokojna 98
Trzy refleksje wigilijne 99
x x x *(Zima ustrojona)* 100
x x x *(Biel śniegu)* 100
Pamięć 11 września 2001 r. 101
Dylematy 102
Ogrody wiszące 104
Zaczarowany sad 105
Biegnę 106
Sonata jesienna na teatr i serce 107

ISBN 83-916034-1-5

XIII B K

Ryszrad Kornacki, poeta, prozaik, publicysta, ur. 28 września 1940 r. w Łukowie. Tam też spędził dzieciństwo i młodość. Jest absolwentem Studium Nauczycielskiego oraz UMCS (filologia polska). W 1962 r. przeniósł się do Międzyrzeca Podlaskiego, gdzie przez szereg lat pracował w różnych instytucjach oświatowych oraz aktywnie uczestniczył w życiu społeczno-kulturalnym miasta i regionu. Jest dwukrotnym laureatem nagrody im. J. Czechowicza oraz wielu innych konkursów i przeglądów. Wydał kilkanaście tomików poezji, między innymi: WYJŚCIE Z CISZY (1973), PUSZKA PANDORY (1975), SŁONECZNA GALERIA PRZYRODY (1993), WSZYSTKIE WĄTPLIWOŚCI ŚWIATA (1994).